



Ziemia Lubliniecka

KWARTALNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR 3/4, 2007 (48/49)

„Bije zegar godziny,
my wtedy mawiamy:
„Jak ten czas szybko mija”
- a to my przemijamy”.

Stanisław Jachowicz



- 3 Dzień Wszystkich Świętych
- 4 100-lecie szkoły w Glinicy
- 5 Chronienie przeszłości
- 6 Szkoła powszechna na Ziemi Lublinieckiej
- 7 Jubileusz 50-lecia Związku Emerytów,
Rencistów i Inwalidów w Lublińcu
- 8 Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” – zespołem
narodowym
- 9 Z troski o dobra kultury
- 12 Opowiadka – tym razem nie z życia Ewy...
- 14 O Diabelskim Kamieniu
- 15 O dawnych pieczęciach gminnych
- 16 Formacje Wojskowe w Lublińcu na
przestrzeni dziejów miasta
- 22 Sanatorium pod swastyką
- 23 „Ziemia Lubliniecka – Moja Mała Ojczyzna”

Sprostowanie

W kwartalniku „Ziemia Lubliniecka” nr 1/2 z 2007 r. w artykule „Rocznica powrotu Śląska do Macierzy” zamieszczonego na stronie 5 pojawił się błąd w wykazie zaproszonych gości uczestniczących w uroczystości. Jako 14-tego w kolejności na liście wymieniono p. Kazimierza Koszarka podając omyłkowo niewłaściwe dane rodzinne. Powinno być: **Kazimierz Koszarek syn st. sierżanta Stanisława Koszarka**. Pod numerem 15 powinno być: **Renata Grześkowiak córka st. sierżanta Cyryla Grześkowiaka**.

Za błąd redakcja i autor artykułu serdecznie pana **Kazimierza Koszarka** oraz panią **Renatę Grześkowiak** przepraszają.

Redakcja
Bogusław Hrycyk

Ziemia Lubliniecka – Kwartalnik Społeczno-Kulturalny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Lublińcu

Adres Redakcji: Starostwo Powiatowe w Lublińcu, ul. Paderewskiego 7, tel. (0-34) 351-05-00, fax (0-34) 351-05-11

E-mail: ziemialubliniecka@poczta.onet.pl

Redaktor naczelny: Jan Myrcik

Nakład: 3000 egz.

Skład i druk: Drukarnia Sil-Veg-Druk; www.svd.pl

„Bije zegar godziny,
my wtedy mawiamy:
„Jak ten czas szybko mija”
- a to my przemijamy”.

Stanisław Jachowicz

Dzień Wszystkich Świętych

Jest w roku taki dzień, w którym każdy człowiek – niezależnie od swych przekonań – rozmyśla o ludzkim przemijaniu. Także listopadowa pogoda – często mglista i deszczowa – po głębia ten nastrój.

Pierwszego listopada udajemy się wszyscy na usłane krzyżami cmentarze, aby na grobach bliskich i znajomych złożyć wiązanek kwiatów i zapalić znicze pamięci, symboliczne ognie łączności z tymi, którzy odeszli na zawsze do wiecznego bytu.

Dzień Wszystkich Świętych wrośnięty jest głęboko w tradycje chrześcijaństwa i sięga początków VII wieku. To wielkie święto – czczone przez wierzących i niewierzących – zawdzięczamy papieżowi św. Bonifacemu IV, panującemu na stolicy Piotrowej dokładnie od 25.07.608 do 8.05.615 r. w początkach swego pontyfikatu uświęcił on dla kultu Maryjnego i Świętych Męczenników świątynię pogańska Agrypy – słynny Panteon. W przeddzień tej uroczystości przyniesiono z katakumb rzymskich relikwie wielu świętych męczenników i ułożono je na osiemnastu bogato wystrojonych ścieżkach, aby następnego dnia pochować ich prochy. Od tego czasu corocznie świecono w tym kościele „Wszystkich Świętych”. Papież Grzegorz IV ustanowił dzień 1 listopada świę-

tem obowiązującym w całym kościele.

Dzień Wszystkich Świętych uczy szacunku do ludzkiego przemijania, do majestatu śmierci, do Apokalipsy. W tym szczególnym dniu wypełniają się po brzegi kościoły i cmentarze. Na wszystkich grobach płoną znicze, które wieczorową porą świecą wielką łuną. Wspominamy w tym dniu tych, którzy może przed wieloma laty odeszli od nas na wieczną wachtę, a także tych, których może wczoraj pochowaliśmy.

Dzień Wszystkich Świętych i następujący po nim Dzień Zaduszny to także dni pamięci o tych, którzy spoczywają z dala od rodzinnych stron, którzy swe – często młode życie – stracili na polach bitewnych rozsianych po całym świecie, którzy zginęli w obozach zagłady i na przeróżnych golgotach XX wieku. To także dzień pamięci o tych, których cmentarze zostały zapomniane i prawie przestały istnieć, głównie ze względu na naszą nietolerancję (także religijną i narodowościową) to także miejsca śmierci tych, o których przypominają jedynie przydrożne krzyże, lub symboliczne kapliczki. Dla nich wszystkich zapalamy światła pamięci i prosimy Dawcę życia i śmierci: „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie”.



Fragment cmentarza w Koszęcinie, fot. R.Zymela

100-lecie szkoły w Glinicy

Dzień 15 września 2007 roku zapisze się zapewne złotymi zgłoskami w wcale niebagatelnej, wielowiekowej historii małej Glinicy. Miejscowość ta, zaliczana do najstarszych wiosek na Śląsku słynęła bowiem przed wiekami z produkcji fajansów. Zamieszkiwały tam różne rasy, w potężnym młynie – który w XX wieku był wizytówką Glinicy – mielono chlebobojną mąkę, a w „nowej szkole” uczyły się glinickie dzieci. „Nowa szkoła” została wybudowana w 1907 roku przez Prusaków, bowiem „stara szkoła” wybudowana w 1842 roku nie spełniała już standardów wymaganych w pruskim – na wysokim poziomie stojącym szkolnictwie.

Dziś w Glinicy nie produkuje się już dzieł sztuki fajansowej, nie ma już od dawna hrabiów i szlachciców, a w ruinach młyna można by jedynie „kręcić” najstraszniejsze horrory. Z obiektów użyteczności publicznej został jedynie budynek szkolny. Napiszmy to trochę inaczej... została -DZIĘKI BOGU - piękna szkoła, albo lepiej powiedziawszy został wzorcowy, wczesno XX- wieczny kompleks architektoniczny zabudowań szkolnych. Przed szkołą stoi do dziś - także wiekowy - kamienny krzyż, na którym fundatorzy napisali krótkie zdanie wypowiedziane przez konającego Boga na Golgocie: „Es ist vollbracht”.

Dobrze, że są jeszcze u nas mądrzy i roztropni ludzie (myślę także o „ludziach władzy” na Ziemi Śląskiej, a szczególnie w Powiecie Lublinieckim), którzy chcieli i chcą COŚ z piękna tej Ziemi, z jej zagmatwanej historii, architektury, przyrody itd. ocalić i zostawić dla przyszłych pokoleń.

Takich ludzi w ostatnim czasie spotkałem właśnie w Glinicy i w Ciasnej. Ba, zostałem nawet przez nich zaproszony do współpracy przy organizacji szczytnego przedsięwzięcia. związanego ze 100-leciem szkoły: opracowania zarysu monograficznego miejscowości, nadania szkole imienia profesora Gładysza, i przedstawienia na sesji Rady Gminy w Ciasnej ważności tych spraw. Skoro o ludziach mowa, to wymieńmy kilku z nich, nie ujmując niczego wielkiej anonimowej rzeszy ludzi, którzy pomagali organizować to wielkie święto w Glinicy. Zapamiętałem ks. dr hab. J. Bremerę, ks. Pawołą (oboje pochodzą z Glinicy) i najbardziej zaangażowanego człowieka w tym małoobjętnym przedsięwzięciu pana Bogdana Wolińskiego. Wiem o wielkim zaangażowaniu p. Wójta Gminy Ciasna mgr inż. Kuleja, Rady Gminy Ciasna i jej przew. p. Strzody, Dyrektorki Zespołu Szkół w Ciasnej i Nauczycieli Filii tej szkoły w Glinicy. Nade wszystko zapamiętałem rodzinę Gładyszów z Seniorką p. Łucją Gładyszową, żoną prof. Antoniego Gładysza, którego imię otrzymała szkoła. Uroczystość zaszczyciło wielu znakomitych Gości, wśród nich. Poseł na Sejm RP p. Andrzej Grzesik i starosta lubliniecki mgr inż. Joachim Smyła. Bardzo bogaty był program uroczystości, który rozpoczęto uroczystą, koncelebrowaną Mszą Świętą w miejscowym kościółku i odsłonięciem tablicy pamiątkowej ku czci patrona szkoły śp. profesora Antoniego Gładysza. Były liczne występy artystyczne i na zakończenie – zabawa taneczna. Ukazała się i była rozprawdzana książka- monografia Glinicy.



**100 lat szkoły w Glinicy
1907 - 2007**

Szkoła w Glinicy

Myślę sobie, że swoim Świętem w dniu 15 września 2007 roku mała Glinica pokazała nam, jak można i należy pojmować Małą Ojczyznę, jak łamać utarte, często egoistyczne stereotypy historyczne, jak szanować i doceniać mądrą przeszłość, niezależnie od tego kto ją tworzył i budował. Wreszcie – tak to odebrałem – w Glinicy powiało tego dnia „europejskim wiatrem”. I już na zakończenie tej refleksji chciałbym gorąco pogratulować organizatorom wspaniałej imprezy i – jeśli mi wolno – zaproponować mieszkańcom Glinicy i władzom Gminy Ciasna pewną kontynuację tego mądrego działania. Marzy mi się, aby glinicki kompleks szkolny znalazł się w katalogu chronionej prawem architektury i aby na przyszkolnym krzyżu napisać na nowo słowa Chrystusa :”WYKONAŁO SIĘ”. Bowiem w Glinicy zrozumiano słowa wieszcza:

***„Ale nie depreczcie przeszłości ołtarzy,
choć macie sami doskonalsze wznieść,
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy
i miłość ludzka stoi tam na straży,
I wy winniście im cześć”***

Z każdym obiektem związani są ludzie oby tylko umieć i chcieć ich dostrzec.



Chronienie przeszłości

imię. Obecność Pani Profesorowej sprawiła, że znów poczuliśmy się jak dzieci z którymi jest matka.

Można postawić pytanie, czy obchodzenie jubileuszu budynku ma sens? Tak. Ma sens, gdyż z każdym obiektem związani są ludzie oby tylko umieć i chcieć ich dostrzec. Szkoła podstawowa to inaczej mówiąc nasze dzieciństwo, dom rodzinny, rodzinna miejscowość i jakie by nie były uczucia względem niej będzie zawsze naszą „Alma Mater” – pierwszą karmicielką – bo ona pierwsza dawała nam szerszą pojętą wiedzę. To na jej fundamencie idziemy w dalsze życie i nie najważniejsze jakie tytuły, godności będą poprzedzały nasze nazwisko, ważne byśmy z tego dziedzictwa umieli czerpać siłę do szlachetnego życia, bez względu na miejsce, w którym nas postawiono.

Dlatego chcę serdecznie pozdrowić mieszkańców mojej rodzinnej wioski oraz wszystkich, których dane mi było spotkać i życzyć abyśmy nie zapomnieli o naszych korzeniach, gdyż

Drodzy Czytelnicy kwartalnika „Ziemia Lubliniecka” pozwólcie, że podzielę się z Wami kilkoma refleksjami, jakie nasunęły mi się w związku z Jubileuszem 100-lecia budynku Szkoły Podstawowej w Glinicy. Nie jest moim zamiarem opisywanie przebiegu uroczystości, pragnę jedynie serdecznie podziękować Bogu i ludziom za to, że mogłam w niej uczestniczyć.

Obchody wyznaczono na dzień 15 września tj. Wspomnienie Matki Boskiej Bolesnej, eucharystia rozpoczynająca spotkanie została odprawiona w tutejszym kościele pw. Św. Józefa. Rzeczywiście Święta Rodzina musiała czuć, gdyż mino zapowiadanych opadów deszczu pogoda dopisała.

W małych społecznościach, zwłaszcza w wioskach, szkoła jako budynek odgrywa ważną rolę. Najpierw wymienia się kościół, zaraz po nim szkołę – duża, mała, stara czy nowa dodaje wsi znaczenia. Zajmuje też ważne miejsce w procesie wychowawczym, nauczyciel nie jest tu tylko pracownikiem oświaty, ale kimś kogo się zna, pozdrawia, szanuje, kto pozostaje w pamięci. Dowodem na to jest piękna granitowa tablica, z jednej strony niemy, a z drugiej – jakże wymowny świadek minionego czasu.

W tym miejscu składam wyrazy wdzięczności Pani Łucji Gładysz za odsłonięcie tablicy poświęconej pamięci Jej Męża Profesora Antoniego Gładysza. Odtąd szkoła w Glinicy będzie nosić Jego

*dotykać przeszłości
to poruszać cienie,
oddechem ciepłym
tchnąć ożywić kamienie,
by się powoli
stawać częstką małą
jeszcze żywą
a już skamieniałą*

*na tyle w pokoju,
na tyle z miłością,
na ile się zgodzić umiemy
z wiecznością*

Szkoła powszechna na Ziemi Lublinieckiej

Sporo się mówi o szkolnictwie – o konieczności reformowania systemu oświaty i wprowadzania nowych sposobów nauczania.

Chciałbym pokrótce przybliżyć organizację szkolnictwa z okresu międzywojennego na terenie naszego powiatu w szkołach wiejskich.

Na przełomie XIX i XX wieku (do I wojny światowej) wybudowano w poszczególnych miejscowościach budynki szkolne obejmujące 2 izby lekcyjne oraz 2 mieszkania dla nauczycieli. Na podwórku były murowane lub drewniane ubikacje, szkoła miała do dyspozycji kawałek gruntu – ziemi ornej (jako dodatkowe źródło utrzymania dla nauczycieli) oraz stodółkę i chlewik.

Do dzisiaj stoją jeszcze takie budynki w wielu wsiach, jak: Lubecko, Glinica, Kochcice, Droniowice, Hadra, Koszęcin, Sądów, Ciasna i inne. Niektóre z nich są rozbudowane i zmieniły swój pierwotny charakter.

Program nauczania był wzorowany na szkolnictwie z okresu przed 1914 r. wg systemu pruskiego. Obejmował nauczanie w cy-

klu 7-letnim, 4-oddziałowym, 2-izbowym. Szkoła zatrudniała 2 nauczycieli. Nauka prowadzona była w klasach łączonych – 1 i 2 razem, 3 i 4 razem, 5 i 6 razem, osobno klasa 7.

W klasie 1 nie było zeszytów ani książek. Każdy uczeń miał tabliczkę (tabulkę) kamienną w ramce drewnianej – z jednej strony były linijki, z drugiej były kratki. Pisało się rysikiem, a na sznurczku zwisała gąbka i szmatka do ścierania. Co dzień można było pisać literki i cyferki, a następnie zmywać i od nowa pisać. W ten sposób uczono od małego oszczędzania papieru i zeszytów.

Program obejmował naukę języka polskiego – czytania i pisania, rachunków, historii, geografii, biologii, muzyki – śpiewu, religii, fizyki i chemii. W starszych klasach były zajęcia praktyczne dla chłopców i dziewcząt.

Przy szkole nauczyciel czy kierownik prowadził dodatkowo zajęcia dla starszych – zwykle był to chór – gdzie członkami byli absolwenci szkoły nawet po służbie wojskowej. Dla gospodyń wiejskich organizowano kursy kroju i szycia oraz gotowania (często prowadzone przez żonę kierownika szkoły)



Uczniowie szkoły w Droniowicach

Jubileusz 50-lecia Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Lublińcu

W dniu 18 września 2007 roku w kawiarni „Lentex” licznie zgromadzeni członkowie Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Lublińcu obchodzili swój jubileusz 50-lecia istnienia związku. W spotkaniu z członkami Związku uczestniczyli licznie zaproszeni goście, wśród nich starosta lubliniecki Joachim Smyła, który złożył członkom związku wyrazy uznania za dotychczasową działalność i zaangażowanie w integrację emerytów, rencistów i inwalidów powiatu lublinieckiego. Podczas uroczystości wspomniano historię Związku oraz nagrodzono jubileuszowymi statuetkami osoby zasłużone dla Związku. Uroczystość uświetnił występ zespołu „Nasza Ferajna”.



Liczenie zgromadzeni członkowie Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów podczas uroczystości 50 – lecia Związku.

Pierwsze Związki zrzeszające emerytów, rencistów i inwalidów powstały w okresie międzywojennym. Najstarszym był Związek Łódzki, którego powstanie datuje się od 1937 roku, założonego przez Jana Grzegorzewskiego. Był to związek zrzeszający emerytów wojskowych i samorządowych.

Powstanie liczącego dziś 1132 członków Związku Oddziału Lubliniec zainicjował Rudolf Buchalik 1 sierpnia 1957 roku. Zaledwie parę dni później, na pierwszym walnym zgromadzeniu zebrało się 29 emerytów, rencistów i inwalidów, wybrano wówczas pierwszy Zarząd Oddziału Powiatowego Polskiego Związku Emerytów, rencistów i Inwalidów w składzie Rudolf Buchalik – prezes Zarządu Oddziału powiatowego, Ignacy Mądry – sekretarz Zarządu, Antoni Dudek – skarbnik Zarządu oraz Ignacy Marcinkowski – wice prezes, kasjer Zarządu. Pod koniec pierwszego roku działalności liczba członków wzrosła do 137 osób. Z każdym rokiem liczba członków związku zwiększała się. Kolejnymi prezesami związków byli: Ignacy Marcinkowski, Jan Cała, Helena Rotter, Aleksander Brzeziński, Jan Stolarczyk, Czesław

Mlek, Marian Mastalirz i od 28 lipca 2005 r. funkcję tą sprawuje obecny prezes Związku Eugeniusz Łukaszkw. Podczas kadencji Mariana Mastalirza utworzony został zespół muzyczno – wokalny pod nazwą „Nasza Ferajna”. Związek prowadzi kronikę, która obejmuje okres od 1957 r., czyli od powstania związku aż do dnia dzisiejszego. 14 września 2000 roku podczas obchodów Dnia Seniora wręczony został sztandar dla Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów przy Oddziale Rejonowym w Lublińcu. Obecnie w Rejonie działa osiem kół terenowych i jedno koło terytorialne w Lublińcu.



Starosta lubliniecki – Joachim Smyła i sekretarz powiatu – Danuta Lampka odbierają z rąk prezesa związku – statuetki zasłużonych dla związku

Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” – zespołem narodowym

Inauguracja 55 – sezonu artystycznego

Dnia 5 października o godz. 18⁰⁰ w dawnym Kościele Zamkowym kompleksu pałacowo – parkowego w Koszęcinie odbyła się uroczysta inauguracja kolejnego sezonu artystycznego Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” im. Stanisława Hadyny. Wśród licznie zgromadzonych gości znaleźli się Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego - Kazimierz Michał Ujazdowski, Wojewoda Śląski – Tomasz Pietrzykowski, przedstawiciele Urzędu Marszałkowskiego, Radni Rady Województwa oraz pracownicy Urzędu Wojewódzkiego odpowiedzialni za kulturę regionu, przedstawiciele Starostwa Powiatowego w Lublińcu.

Inauguracja sezonu była okazją do wręczenia nagród „Mecenas Silesiae” przyznawanych co roku przez dyrekcję Zespołu osobom szczególnie zasłużonym dla promowania kultury Śląska i wspierającym działalność Zespołu.

Tegorocznymi laureatami zostali Jan Olbrycht były Marszałek Województwa Śląskiego, a obecnie poseł Parlamentu Europejskiego oraz Lucjan Karasiewicz – poseł na Sejm RP.

W wystąpieniu inauguracyjnym Minister gratulując osiągnięć i dorobku członkom Zespołu ogłosił decyzje o wpisaniu Zespołu PiT „Śląsk” na listę instytucji narodowych co zostało przyjęte z ogromnym aplauzem przez artystów oraz zgromadzonych gości. Oznacza to, że Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyjmuje na siebie obok Urzędu Marszałkowskiego, część kosztów finansowania działalności Zespołu. Decyzja ta ma ogromne znaczenie dla kultury regionu i kraju oraz dla dalszej pracy Zespołu w podtrzymywaniu, krzewieniu i prezentowaniu kultury polskiej w kraju i na świecie. Podkreślali to wymownie w swoich wystąpieniach zaproszeni goście, laureaci tegorocznej nagrody „MS” oraz dyrektorzy zespołu Adam Pastuch i Jerzy Wójcik.

Inauguracja sezonu odbyła się w szczególnie uroczystej oprawie

muzycznej. W I części koncertu wystąpił prof. Julian Gembalski (organy) oraz Elżbieta Grodzka – Łopuszyńska (sopran) i Izabela Migoz (sopran). W programie usłyszeliśmy utwory organowe oraz utwory wokalne z towarzyszeniem organowym. Artysta w mistrzowski sposób wykonał między innymi solo utwory Jana Sebastiana Bacha oraz przepiękne wirtuozerskie improwizacje oparte na motywach ludowych „Poszła Karolinka”, „Hej Góral ci ja Góral”, „Helokanie”. Przepięknie rozbrzmiały utwory wokalne – instrumentalne, usłyszeliśmy między innymi utwory Cherubiego, Cacciniego, Rossiniego oraz Francka.

Artyści dostarczyli słuchaczom wielu wspaniałych przeżyć estetycznych wywołując zachwyt i wzruszenie. Przekonali słuchaczy, iż muzyka kameralna pozwala na bliższy kontakt ze sztuką, a słuchacz staje się mimowolnie aktywnym uczestnikiem koncertu.

W II części koncertu wystąpił chór. Orkiestra Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” w programie „Muzyczne fascynacje” przygotowanym przez dyrektora artystycznego Jerzego Wójcika. Zespół pokazał całe bogactwo i różnorodność swojego repertuaru. Obok muzyki ludowej usłyszeliśmy utwory między innymi Haendla, Verdiego, Mozarta.

Chór po raz kolejny zaprezentował wspaniałe brzmienie i ogromną kulturę wykonawczą z bogatą dynamiczną artykulacją, a orkiestra prowadzona przez Krzysztofa Dziewięckiego tworzyła wspaniały fundament harmoniczny, bogaty w barwę i plany dynamiczne.

Całość koncertów prowadził z wysokim znanstwem Jacek Wołański, prezentując piękne słowo i przygotowanie muzyczne.

Publiczność owacją na stojąco podziękowała wykonawcom za cudowne doznania artystyczne. Koncert inauguracyjny był chyba najważniejszym wydarzeniem artystycznym roku w naszym regionie, a mieszkańcy mają ogromne szczęście, że Zespół „Śląsk” żyje, pracuje i działa na naszej ziemi.

Z troski o dobra kultury

W 2007 roku Rada Powiatu Lublinieckiego przyznała dotacje na prace konserwatorskie, restauratorskie lub roboty budowlane przy zabytkach znajdujących się na terenie Powiatu Lublinieckiego. Dotacje przyznano Klasztorowi Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej w Lublińcu na wykonanie wymiany okien w Klasztorze Misjonarzy Oblatów, Parafii Rzymsko – Katolickiej pw. św. Józefa w Sadowie na wykonanie remontu i zabezpieczenia przed wodami opadowymi budynku kościoła i dzwonnicy, Parafii Rzymsko – Katolickiej św. Mikołaja w Lublińcu na remont organów oraz Rzymsko – Katolickiej Parafii św. Katarzyny w Woźnikach na wykonanie konserwacji polichromii sufitowej Adoracja Baranka Bożego.

drewniana. Wysmukła wieża ozdobiona została baniastym hełmem zwieńczonym ośmioboczną latarnią.



Kościół św. Józefa i dzwonnica w Sadowie

Kościół św. Józefa w Sadowie

Kościół parafialny w Sadowie to jeden z najstarszych kościołów na Śląsku. Początkowo jego patronami byli Wszyscy Święci, a od XIX wieku patronem został św. Józef. Konsekrowany przez biskupa wrocławskiego Nankiera w 1331 roku. Pierwotny kościół wielokrotnie przebudowywano – liczne remonty i rozbudowy spowodowały, że zmienił swój kształt i wygląd. W okresie reformacji właścicielami świątyni byli protestanci. Z tego właśnie okresu pochodzi krypta pod kaplicą św. Teresy dobudowana do kościoła w 1650 roku. Właśnie w niej pochowani zostali ówcześni właściciele. W podziemiach znajduje się także kaplica św. Jadwigi, w której grzebano fundatorów i właścicieli okolicznych ziem, a pod prezbiterium – kapłanów. Był czas, gdy parafię św. Józefa tworzyły 34 wsie i kolonie. W dniu dzisiejszym jest jedną z najmniejszych w diecezji gliwickiej.

Obok kościoła stoi zabytkowa dzwonnica, w której umieszczone zostały dwa dzwony – pierwszy pochodzący z 1486 roku, a drugi z 1556 roku. Na modlitwę parafian wzywają jednak nowe dzwony, a te z XV i XVI wieku pozostały jako jeden z cennych śladów historii parafii. Zbudowana w XVII wieku dzwonnica jest dwukondygnacyjna, w dolnej części podmurowana, powyżej



Dzwonnica przy kościele św. Józefa

Kościół św. Mikołaja w Lublińcu

Kościół pod wezwaniem św. Mikołaja w Lublińcu jest najstarszą świątynią, która zachowała się do tej pory. Została wzniesiona w latach 1576 – 1590 przez Andrzeja Kochcickiego, najprawdopodobniej z wykorzystaniem części poprzedniego kościoła. W 1648 roku do kościoła parafialnego dobudowano kaplicę barokową, z pierwszym na Śląsku ołtarzem św. Karola Boromeusza. Fundatorem tej kaplicy był kupiec Andrzej Cellari, właściciel Radzionkowa, Lublińca i Kochcic. W obecnej postaci kościół jest prawie bezstylowy, ale można dostrzec w nim pozostałości cech gotyckich i barokowych.

Zgodnie z księgą wieczystą z dnia 29 kwietnia 1935 roku kościół pw. Świętego Mikołaja „ma charakter zabytku w rozumieniu ustawy o opiece nad zabytkami z 6 marca 1928 roku”. Z protokołów wizytacji kościoła dowiadujemy się, iż „katolicki kościół parafialny został zbudowany z kamienia w sposób kunsztowny przez włoskiego architekta”, jak również, że „jest całkowicie murowany, przestronny i pełen światła, zdobny wewnątrz przez łuki sklepień, które ciągną się przez cały kościół”.

Odwiedzając świątynię można podziwiać zabytkowe ołtarze, jak również wiele innych dzieł sztuki sakralnej. Na szczególną uwagę zasługują zabytkowe organy stanowiące cenne świadectwo budownictwa organowego na Śląsku. Jak mówi ks. proboszcz **Konrad Mrozek** – *W prowadzeniu liturgii bardzo ważne są organy i ich muzyka. Uświetniają ją, tworzą klimat modlitwy i refleksji.* Dzięki temu oprawa liturgiczna staje się niezwykłą okazją do zaangażowania wszystkich wiernych. Wylimitowanie z kościoła tradycyjnych organów przyniosłoby zubożenie kultury religijnej.

Prospekt organów należy do najstarszych zachowanych w naszym regionie do dnia dzisiejszego prospektów barokowych. Instrument odzwierciedla tendencje stylistyczne charakterystyczne dla śląskiego budownictwa organowego, który charakteryzuje się pięciosiowym, odśrodkowym układem sekcji piszczałkowych oraz glorią z Okiem Opatrzności w centralnej części prospektu.

Pierwsza udokumentowana wzmianka o istnieniu organów w kościele pw. Św. Mikołaja pochodzi z 1687 roku. Kolejny instrument został najprawdopodobniej zbudowany w Brzegu w warsztacie słynnej organmistrzowskiej rodziny Schefflerów w 1779 roku. W roku 1905 roku nowe organy zbudowała świdnicka firma *Schlag & Söhne* jako jej 731 dzieło (na stole gry znajduje się tabliczka z napisem: „Schlag & Söhne, Schweidnitz/Opus 731”). I właśnie ten instrument służy do tej pory. Zarówno całe wewnętrzne wyposażenie, jak i stół gry instrumentu zachowane są w stanie oryginalnym. Organ wpisano do rejestru zabytków ruchomych województwa śląskiego w 2007 roku.

Organ z kościoła pw. Świętego Mikołaja w Lublińcu jako oryginalne dzieło ślą-

skiego budownictwa organowego stanowią cenny element dziedzictwa kulturowego Śląska, wpisując się tym samym w historię kultury muzycznej i materialnej naszego regionu. Instrument po wyremontowaniu może służyć nie tylko celom liturgicznym, ale również propagowaniu kultury muzycznej miasta i regionu przez organizowanie m.in. koncertów organowych w kościele. Proboszcz ma nadzieję, że staną się one niejako tradycją i wpiszą się na stałe do kalendarza imprez organizowanych na terenie Powiatu.

Dzięki comiesięcznym ofiarom składanym przez parafian i darczyńców cel będzie można zrealizować i jeszcze w tym roku rozpocznie się planowany remont. Pozwoli to na zachowanie cennego zabytku dla wielu przyszłych pokoleń.



Kościół św. Mikołaja w Lublińcu



Zabytkowe organy w kościele św. Mikołaja w Lublińcu

Kościół św. Walentego w Woźnikach

Powstanie kościoła św. Walentego datuje się najczęściej na rok 1696. Najstarsza wzmianka o jego istnieniu datowana jest na koniec XV wieku. Drewniany kościół otoczony jest starym cmentarzem, na którym został pochowany m. in. Józef Lompa. Drewniany kościół zbudowany jest z konstrukcji zrębowej, na planie prostokąta. W 1702 roku dobudowana została babiniec. Na początku XVIII wieku na ścianie północnej zbudowany został chór, wsparty na czterech słupach. Dach kościoła z wyjątkiem zakrystii kryty jest gontem. Do zachodniej nawy przylega przedsionek, na którym umieszczona jest ośmioboczna wieżyczka o ścianach pionowych, szalowanych deskami zwieńczona latarnią nakrytą niskim, baniastym hełmem podbitym gontem. W 1901 roku dokonano remontu kościoła. Wówczas polichromie kościoła wykonał artysta, malarz z Katowic O. Kowalewski. Po lewej stronie ołtarza umieszczono sceny, które przedstawiają: „Chrzeszt Jezusa w Jordanie przez św. Jana” oraz „Modlitwę Chrystusa w Ogroju”. Po prawej stronie znajduje się malowidło przedstawiające sceny „Zdjęcia z krzyża” i „Zmartwychwstanie”. Pod parapetem chóru umieszczono wizerunki świętych wraz z inskrypcjami: św. Piotra – „S. PETRUS”, św. Walentego – „S. Valentin” oraz św. Pawła – „S. PAULUS”. W tym samym czasie polichromią pokryto także ambonę. W czasie remontu w 1901 roku dokonano wymiany ołtarza dedykowanego św. Walentemu. W ołtarzu znajduje się wbudowany olejny obraz przedstawiający klęczącą matkę z dzieckiem przed postacią św. Walentego w biskupim stroju.

Mimo burzliwych dziejów Śląska, kościół św. Walentego przetrwał do naszych czasów. Obecnie od 2000 roku kościół przechodzi remont. Podczas prac konserwatorskich przypadkowo odkryto na suficie kościoła malowidło sufitowe Adoracja Baranka Bożego, które powstało w okresie rekatolizacji śląska po zakończeniu Wojny Trzydziestoletniej.



Ołtarz w kościele św. Walentego w Woźnikach



Kościół św. Walentego w Woźnikach

Źródła:

Jan Fikus, „Siedem wieków fary w Lublińcu”
Bernard Szczep, „Z dziejów kościółka
św. Walentego w Woźnikach”
Katalog zabytków w Polsce, zeszyt 8,
Powiat Lubliński, pod.
Jan Myrcik, „Drewniane kościoły
na ziemi lublińskiej”

Opowiastka

– tym razem nie z życia Ewy...

... w rodzinne strony powrócił w sutannie.

Józik siedział na płocie i obserwował podwórko sąsiadki. Gdy tylko stanie w drzwiach, zacznie uciekać, bo potem będzie za późno – pomyślał rezolutnie. Ale nie przewidział, że sąsiadka nadejdzie od strony ogrodu.

- Tuś jest, ty mały bandziorku!

- Żurkowo! Zaś tyń wasz Józik na jabkach był!

Józik sprężył się, odbił i skoczył dalej niż przewidywała sąsiadka. I pomknął w dal.

- Tako chudzina, a ucieko, że aż się kurzy, tylko ta lokato czupryna mu podskakuje – mruknęła sąsiadka.

- Udało się – z zadowoleniem stwierdził chłopak, bezpiecznie sadowiąc się w kopce siana.

Wyciągnął z kieszeni jabłko i przyjrzał mu się uważnie. My mamy nawet ładniejsze – powiedziały do siebie – ale od innych na pewno lepiej smakują!

Józek obowiązki ministranta traktował bardzo poważnie, przecież miał już 12 lat. Gdy do Mszy św. przygotował wszystko jak należy, przez uchylone drzwi zakrytą sprawdzał, jakie dziewczyny siedzą w pierwszej ławce.

- Ale fajne przyszły! – wzdychał – i kalkulował – żeby się im spodobać, muszę dobrze wypaść a i księdzu przy okazji nie zrobić wstydu, więc ładnie składał do modlitwy dłonie i prościuteńko w bezruchu klęczał, choć ból w plecach dokuczał, a kolana wrastały w schodek.

Na peron wpadał w ostatniej chwili. Mógł sobie na to pozwolić, bo biegał szybko, szczególnie na dystansie 1000 metrów. Lekko i sprężyście pokonywał ostatnie metry, wzbudzając zachwyty dziewcząt. Były one jego najwierniejszymi kibicami, nie tylko gdy biegał. Z zapałem wołały:

- Gola, gola! – gdy grał w piłkę nożną.

- Uuuuch... – gdy skakał wzwyż lub w dal.

- Aaaach... – gdy wykonywał figurę gimnastyczną.

Profesor Kielawa, nauczyciel wychowania fizycznego Liceum Ogólnokształcącego w Lublińcu, cieszył się z nowego nabytku. Ten wysportowany chłopak sprawi mi jeszcze dużo radości, wylansuję go – mawiał.

Ale póki co ten chłopak cieszył się, że ma wielu kolegów, którym wprawdzie imponuje, ale nie wywyższa się, jest zgodny i po-

godny. Świetny kumpel, nigdy nie poucza, nie moralizuje.

Koleżanki? Nimi zawsze się zachwycił. Takie ciepłe i śliczne istoty, że nie potrafił zdecydować się na wybór tej jednej jedynej, zresztą był nieśmiały, o czym one nie wiedziały, bo tę słabość skrywał głęboko.

A przecież dziewczynom się podobał, oj, podobał, niektóre oczu od niego nie mogły oderwać! A jak tańczył! Nie tańczył, tylko płynął! Każda chciała, żeby choć raz ją w tany poprowadził.

Miewał kłopoty ze zdrowiem. Częste grypy przykuwały go do łóżka, więc zaległości w nauce piętrzyły się. Mimo wielkiego samozaparcia i zdyscyplinowania z trudem nadążał i czasem musiał prosić o pomoc, szczególnie z matematyki, bo fizyka, przedmioty przyrodnicze i humanistyczne nie stanowiły problemu.

- Ludka - daj odpisać – poprosił jako pierwszy z kilkusobowej kolejki. Miał pewność, że ta mądra koleżanka poprawnie rozwiązała zadania i nie przysporzy mu kłopotów. Lubił ją i podziwiał, była mądra i pracowita, a do tego ładna, dobra i skromna.

Po maturze chciał zdobyć zawód elektryka. W nowej szkole minął zaledwie tydzień, gdy zaważwał go na rozmowę koszęciński proboszcz Wilhelm Pluta.

- Józik, spróbuj no wyruszyć do Krakowa i rozpocząć studia teologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, a do Seminarium Duchownego daję ci pismo polecające.

- Ja miałbym być księdzem?

- A odmówisz Panu Bogu?

Józek zamyślił się. W jego pamięci przesuwały się obrazy z dzieciństwa, gdy swoim trzem siostronom kazał nabożnie klęczeć, bo odprawiał im msze. Wspominał jak rodzice dbali, by dzieci modliły się i każdy dzień poświęcały Bogu.

A znajomi, sąsiedzi, przyjaciele, bliższa i dalsza rodzina? Im też wiele zawdzięcza. Przecież takim wyrastasz, wśród jakich ludzi wzrastasz.

Być może proboszcz zna mnie lepiej niż sądzę i powinienem mu zaufać, bo może ja już tą drogą kroczę, tylko o tym nie wiem? A on mnie tylko szturchnął, bym przyspieszył kroku?

Józek podjął decyzję – na wszystkich uczelniach już rozpoczęła się nauka, więc jeśli mnie przyjmą, to znaczy, że Pan Bóg chce, żebym był jego sługą, a wtedy bez sprzeciwu będę Mu wierny do końca moich dni.

Na drodze do Krakowa stały Boże drogowskazy, ze zdumie-

niem patrzył, jak otwierają się kolejne drzwi, więc przekroczył progi Uniwersytetu Jagiellońskiego, później Seminarium Duchownego.

Józef Żurek w rodzinne strony powrócił w sutannie.

Ale na pierwszy zjazd absolwentów swojej klasy licealnej nie pojechał, nie uzyskał bowiem zezwolenia od swego proboszcza. Proboszcz uważnym wzrokiem zmierzył go z góry na dół, po czym spojrzał mu głęboko w oczy i powiedział:

- Jesteś przystojnym mężczyzną, baby się za tobą oglądają, może tam która na ciebie czeka, a tobie coś się przypomni i obudzi się w tobie? Wiesz, co to znaczy „i nie wódz nas na pokuszenie”?

Jako wikariusz parafii św. Barbary w Chorzowie przygotowywał dzieci do pierwszej Komunii świętej. Jednemu z chłopców zmarła matka. Tragedia była tym większa, że osierociła troje dzieci. Do ceremonii pogrzebowej przygotował się starannie, gdyż nie potrafił przewidzieć swojej reakcji, gdy spojrzą na niego zapłakane oczy jego ucznia. Nie podnosząc głowy, całą uwagę skupił na modlitwie. Nie szczędząc wody, kropił szczerze, zamaszycie i zapamiętale, tak że ciężkie i zimne krople spływały strużką z twarzy zmarłej.

Nagle zmarła otworzyła oczy i zapytała:

- Co tu się dzieje?

- Mama, mama nam ożyła! Cud, cud! – wołały dzieci z radości podbiegając do trumny.

- Cud, cud wołali ludzie ze strachu wybiegając z domu.

A mama przebudziła się z letargu i żyła jeszcze wiele lat.

Radośnie zabrzmiały dźwięki uroczystej pieśni *Te Deum* w kościele pw. św. Mikołaja. Ksiądz Józef Żurek nie mógł wprost uwierzyć, że to właśnie jemu cały kościół śpiewa; szanowni dostojnicy, koledzy kapłani, delegacje poszczególnych parafii, przyjaciele, umiłowani wierni i rodzina.

To już 50 lat! Złoty jubileusz kapłaństwa!

**Ciebie Boże wielbimy, Ciebie,
Stwórcę wszechmocnego, ze wszystkich sił wielbimy...**

Mysłami powrócił do Bytomia, Chorzowa, Pszczyny i Rudy Śląskiej, gdzie posługiwał jako wikariusz i do Lubecka, gdzie pracował już jako proboszcz. Dobrze mu było w Lubecku, bezpiecznie i swojsko. Czuł, że jest na swoim miejscu i wiedział dlaczego, więc nie bez żalu opuszczał Górkę Lubecką. Schodził do lublinieckiej parafii św. Mikołaja, niosąc w sercu najcenniejszy dar – błogosławieństwo i miłość Matki Bożej Lubeckiej.

Gdy się już rozgościł w Lublińcu, przeniósł obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy z bocznego ołtarza na główny. Spojrzał w górę, sprawdził czy jest dobrze osadzony i z zadowoleniem stwierdził – teraz już jestem u siebie.

Bądź na wieki chwalony...

Wydawało mu się, że jeszcze tak niedawno leżał krzyżem, tocząc ostatnią walkę z samym sobą. Oddanie się Bogu i całkowite podporządkowanie Jego woli, zdążanie ku świętości wymaga odwagi, nieustannego pokonywania ludzkich słabości.

Od biskupa usłyszał, że jest godny święceń kapłańskich, a na zadawane pytania odpowiadał krótko – chcę.

Chcę wiernie wypełniać urząd kapłana...

Chcę pobożnie i wiernie odprawiać misteria Chrystusa...

Chcę pilnie i mądrze spełniać posługę słowa...

Chcę coraz ściślej jednoczyć się z Chrystusem...

I Bóg rozpoczął w Nim dobre dzieło.

Chwała Twa, wieczny Panie, na wieki nie ustanie.

Przez 50 lat czynił posługę kapłańską. Dzień w dzień stawał przy ołtarzu i patrzył, jak chleb i wino poprzez wezwanie Ducha św. i przywołanie słów Jezusa, staje się Jego Ciałem i Krwią. Wtedy, wysoko podnosząc Hostię i kielich z Krwią Najświętszą, ukazywał wiernym Boży dar nowego i wiecznego przymierza. Z namaszczeniem przekazywał wielką tajemnicę wiary.

Ucichły organy, w kościele nastała cisza. Dostojny Jubilat na stopniach ołtarza w swej dawnej parafii, w której był proboszczem, ze wzruszeniem słuchał podziękowań i życzeń z głębi serca płynących.

**Spodobało się Panu Bogu
w sercu chłopca zasiać niepokój.
Pytał siebie, pytał mądrych ludzi
czy to losu wyzwanie
czy Boże powołanie?**

**Mijały srogie zimy i upalne lata,
aż stanął na rozstaju dróg.**

**Pytał siebie, pytał mądrych ludzi
czy mam iść w prawo czy w lewo?**

**Poszedł prosto
gdzie kolce i ciernie,
gdzie łąka bujną trawą się ścięła.**

**Doszedł do winnicy,
gdzie pracy dużo
a robotników mało.**

I został.

Został i wytrwał.

O Diabelskim Kamieniu



Diabelski Kamień – akwarela Damiana Gołąbka

WOlszynie, w przylegającym do ulicy Jałowcowej laski, znajduje się ciekawy zabytek przyrody nieożywionej. Jest to olbrzymi głaz polodowcowy, nazywany Diabelskim Kamieniem. Jego obwód wynosi 510 cm, a wysokość ok. 180 cm. Głaz ten figuruje w rejestrze pomników przyrody województwa śląskiego. Leży on na trasie rowerowej nr 441 (Herby – Cztery Kopy – Aleksandria II – Olszyna – Jałowce – Kierzki – Drapacz – Oleksiki – Otrzęsie – Lisów) oraz na planowej ścieżce przyrodniczo – dydaktycznej „Kalina – Olszyna”.

Interesująca jest jego historia. Do roku 1873 stała w tym miejscu XVII – wieczna, murowana kaplica, a w jej podziemiach znajdowały się grobowce dawnych właścicieli Olszyny – Szymońskich, Cybulskich i innych. Z powodu dużej odległości tej miejscowości od kościoła parafialnego w Sadowie i kościoła macierzystego w Cieszowej, teren wokół kaplicy był również w poprzednich wiekach (aż do drugiej połowy XVIII w.) miejscem pochówku dla zmarłych mieszkańców tej małej wioski.

Ten piaszczysty wzgórek, położony w pobliżu prawego brzegu potoku Olszyna kryje w sobie prawdopodobnie również inne tajemnice i pamiątki po zamierzchłych czasach. W roku 1927 znaleziono w tym miejscu skorupy średniowiecznych naczyń glinianych. Zostały one wtedy przekazane do bytomskiego muzeum.

Zachowało się podanie, które wspomina, że w połowie XIX w. przy olszyńskiej kaplicy rabusie zakopali skarb, skradziony wcześniej na Jasnej Górze. Wnet jednak zostali pojmani i uwięzieni dożywotnio. Jeden z tych skazańców wspominał o zakopanych kosztownościach innemu współwięźniowi wychodzącemu na wolność. Od tego czasu teren otaczający olszyńską kaplicę był nieustannie przekopywany i plądrowany przez różnych poszukiwaczy skarbów. Nie oszczędzono nawet samej kaplicy i grobów znajdujących się w jej podziemiach. Poszukiwania te nie ustały nawet po rozebraniu zrujnowanej kaplicy.

Na początku XX w. ówczesny właściciel tej okolicy, koszęciński książę Karol Gottfried von Hohenlohe kazał uporządkować zdewastowany i ciągle rozkopywany teren. Na jego polecenie postanowiono nakryć resztki grobowców potężnym głazem granitowym, sprowadzonym spod Sadowa. W roku 1910 udało się go dociągnąć na specjalnie skonstruowanych saniach tylko pod Hadrę. Nagła odwilż uniemożliwiła wówczas dalszy transport. Dopiero w styczniu następnego roku dowieziono go na obecne miejsce. Przywieziono też wtedy sześć mniejszych kamieni i ułożono je wokół.

W ciągu minionego stulecia olszyński głaz obrósł w legendę. Zachowało się podanie ludowe, którego treść różni się nieco od przedstawionych wyżej faktów. Głosi ono, że kamień ten na początku XX w. zamierzał przetransportować spod Sadowa aż na Jasną Górę sadowski proboszcz, ks. Karol Urban. Gdy transport dotarł z wielkim trudem do olszyny, stała się rzecz nadzwyczajna. Jakaś tajemnicza moc sprawiła, że sanie zatrzymały się nagle. Woły poprzerywały postronki i wszelkie próby ruszenia z miejsca okazały się daremne. Zatem z konieczności wyładowano głaz w tym miejscu, w którym znajduje się obecnie. Powiadano, że to chyba diabeł zatrzymał swoją piekielną mocą ów transport i dlatego nadano owemu kamieniowi nazwę, która przetrwała do dziś.

Bibliografia:

- Altschlesische Blätter*, 1927, s. 24
 Gołąbek D. – *Boronowskie legendy i opowieści*, 2005, s. 38
 Myrcik J. – *Olszyna – rys historyczny, dzieje oświaty, życie parafialne*, 1998, s. 5-6

O dawnych pieczęciach gminnych

W obecnych czasach, gdy poszczególne Gminy – idąc za trendem unijno-europejskim - starają się o herby gmin, o flagi i chorągwie, o logga i różne inne znaki rozpoznawcze, wraca się do dawnych pieczęci gminnych, a patrząc na sprawę historycznie, do dawnych pruskich „Gemeindesigel”.

Warto więc sięgnąć do historii ziemi śląskiej, do jej różnych narodowościowych dziejów, a jeśli chodzi o pieczęcie gminne – do jej pruskich czasów, przypadających na lata 1742 – 1918. To właśnie król pruski Fryderyk II zwany –wielki, po zajęciu Śląska (1742) zobowiązał wszystkie Gminy wiejskie do posiadania własnych pieczęci gminnych. Warto wspomnieć, że wtedy też powstawały w każdej wiosce samorządy gminne wybierane – co jest bardzo ciekawe - demokratycznie. (Pieczęci nie mogły posiadać małe osady, przysiółki i rolnicze podległe panom, gdyż nie posiadały one uprawnień administracyjnych.) Wybory do samorządów gminnych odbywały się wspólnie z wyborami do rad kościelnych z tym, że do każdej z tych instytucji typowano oddzielnych kandydatów. Rada Gminy była najniższą jednostką administracji rządowej, zaś symbolem samodzielności prawno-administracyjnej gminy była pieczęć. Istotnym zaś symbolem pieczęci były dwa elementy: godło (nazywane też – chyba mylnie - przez niektórych historyków – herbem) i opis, albo napis w owalu pieczęci wzmiankujący najczęściej nazwę gminy i powiat, któremu jednostka administracyjnie podlegała. Godło wybierała sama Gmina i wyobrażało ono najczęściej postać patrona wioski, lub inny związany z gminą znak rozpoznawalny związany z tradycją gminy, nazwą miejscowości, charakterem pracy ludności, znaczącymi obiektami np. kościół, krzyż, kaplica, zamek itp. Najczęściej na pieczęciach umieszczano zatem rozpoznawalną symbolikę lub wręcz aluzję.: czczonych świętych, narzędzia rolnicze- takie jak: pługi, cepy, kosy, grabie brony, sierpy. Pracę związaną z lasami wyobrażały: drzewa, pnia-ki, krzewy lub narzędzia: piły, siekiery, topory, itp. Liczne wioski śląskie w XVIII i XIX wieku związane były z rybołówstwem i na swych pieczęciach zamieszczały: ryby, łodzie, sieci. Część wiosek, w tym i kilka z powiatu lublinieckiego związanych było z wytopem żelaza i górnictwem. Na ich pieczęciach widniały zatem takie symbole jak: kowadła, młoty, koła zębate, sztolnie. Warto wspomnieć, że najbardziej zasłużonym badaczem pieczęci gminnych na Śląsku, a szczególnie w powiecie lublinieckim był znaczący historyk ksiądz Karol Urban, proboszcz w Sadowie. W gazecie „Ziemia Lubliniecka” nr 7 z 2005 roku zamieszczono - w artykule Jerzego Parysa – przedstawione w stylizowanej formie godła pieczęci gminnych powiatu lublinieckiego. Może warto jeszcze

raz przypomnieć jaką to symbolikę zamieszczali nasi przodkowie na swych pieczęciach gminnych w XVIII i XIX wieku. Dowiemy się z tej analizy, co wtedy było dla nich najważniejsze, z czego byli najbardziej dumni i jaki był znak rozpoznawalny ówczesnych gmin. Oto te godła:

Babienica – kłęcząca pod krzyżem kobieta („baba”),
 Boronów - brona,
 Brusiek - młot kowalski,
 Ciasna – trzy drzewka,
 Chwostek – trzy gwoździe,
 Cieszowa – dwa drzewka i strzelbę,
 Draliny – serce z trzema pączkami kwiatów,
 Droniowice- widły między dwoma gwiazdami,
 Glinica – fajansowy dzban między dwoma drzewami,
 Gwoździany – drzewko,
 Harbułtowice – wagę kupiecką,
 Jawornica – drzewko jaworowe i dwa kwiaty,
 Kalina – wojskowy krzyż żelazny,
 Kamienica – kupę kamieni,
 Kochcice – serce z trzema strzałami,
 Kochanowice – kościół,
 Kokotek – koguta,
 Kolonia Szrebińska – jodłę,
 Kośmidry – stojącego na tylnych łapach lwa trzymającego młot,
 Koszęcin - piłę stolarską,
 Ligota Woźnicka – koło od wozu,
 Lisowice – lisa na tle lasu,
 Lubecko – kościół,
 Lubsza – pług,
 Łagiewniki Wielkie – lew trzymający pień,
 Mikołeska- domek,
 Olszyna – grabie skrzyżowane z kosą,
 Pawonków – dwie strzały nad nimi korona,
 Piasek – kościół i topola,
 Psary – pies owczarski,
 Rusinowice – biegnący koń,
 Sadow – kaplica sześcioboczna z krzyżem,
 Sadow Górny (obecnie przyłączony do Sadowa) – kogut pod drzewem,
 Steblów – grabie,
 Strzebiń – grabie pionowo ustawione,
 Sieraków – waga,
 Wierzbie – wierzbę wolnostojącą,
 Zborowskie – gwiazdę pięciopromienną,
 Zielona – młot i kowadło oraz jodłę.

Formacje Wojskowe w Lublińcu na przestrzeni dziejów miasta

opracowanie:

Andrzej Musioł

Kajetan Garbela

Ze źródeł J. Fikusa „Lubliniec. Z dziejów miasta na Górnym Śląsku”

Początki wojska w Lublińcu

Nieodłącznym elementem życia wielu miast jest wojna. Wiele z nich przeżyło takowe, niektóre raz, inne dwa, inne niezliczoną liczbę. O niektóre toczono bitwy, niektóre oblegano, inne zajmowano „z marszu”, od innych jedynie ściągano kontrybucje lub zimowano w nich. Również Lubliniec w ciągu całej swojej historii przeżył wiele takich chwil.

Pierwszą wzmiankę o wojsku w okolicach Lublińca otrzymujemy już w 1305 roku – wzmiankowani są wtedy *droniowicz balariorium*, czyli droniowiccy strzelcy (książęcy), nie wiadomo czy chodzi o łuczników, czy kuszników, jednak bardziej prawdopodobni są ci pierwsi. Stacjonując niedaleko miasta stanowili zapewne odwód „twierdzy” lublinieckiej, o której wspomina Jan Długosz w swym dziele „Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego”. Pisze on, iż w czasie walki Władysława Jagiełły z Władysławem Opolczykiem w 1396 roku Lubliniec, z racji swego położenia przy granicy Śląska z Małopolską, zagrożony także atakiem od strony Wielkopolski, stanowił dla księstwa opolskiego, później opolsko-raciborskiego, jedno z najbardziej narażonych atakiem miast nadgranicznych. Z drugiej jednak strony, położenie miasta wśród wielkich i starych lasów, zły stan sieci dróg, znaczna odległość od wielkich rzek oraz dość słabo zaludniona okolica powodowały, iż tak naprawdę nie był miastem dużym, ufortyfikowanym i bogatym, a co za tym idzie, nie był raczej w czasach ówczesnych, jak i późniejszych, łakomym kąskiem dla wrogich armii. Dużo bardziej opłacało im się walczyć np. o Strzelce Opolskie, Olesno czy Kluczbork, miasta jeszcze dwa, trzy stulecia temu większe, bogatsze, warowniejsze i po prostu ważniejsze dla Śląska Górnego lub nawet całego, niż Lubliniec. Z takich głównie powodów minęły Lubliniec gwałtowniejsze działania wojenne w czasie wojen husyckich w XV wieku, wojny trzydziestoletniej

1618-38 i wojen śląskich. Kolejną wzmiankę o wojsku w Lublińcu znajdujemy dopiero w 1775 roku. Wymieniane są wtedy pierwsze stacjonujące w mieście wojska pruskie – szwadron huzarów z pułku Stefana von Samoggi – pod dniem 11.09. w księdze pogrzebów parafii św. Mikołaja znajduje się zapisek dotyczący pogrzebu rotmistrza Rudolfa Erdmanna von Zawadzkiego. W 1784 wzmiankowany jest także ówczesny rotmistrz Karol von Paczenski. Zapisy w księdze parafii św. Mikołaja na temat żołnierzy kończą się w 1805 r., możliwe więc, iż oddział został wysłany na wojnę z Francją. Wcześniej wojska te brały prawdopodobnie udział w rozbiorach Polski, zaś sami żołnierze kwaterowali w domach mieszkańców. Bardzo dużo wiadomości zachowało się także na temat okresu wojen napoleońskich. Oto dnia 30.11.1806 r. przybywa do Lublińca 12 osobowy oddział francuskich szaserów pod dowództwem kpt. Peron'a; zaś na przełomie 1806 i 1807 roku przez Lubliniec przemaszerowały na wschód następujące oddziały wojsk napoleońskich armii śląskiej: 2-gi Pułk Kawalerii Lekkiej, czyli szwoleżerów¹⁾ oraz 1-szy Pułk Dragonów wojsk bawarskich pod gen. mjr Paulem von Mezanelli, wchodzące w skład drugiej dywizji bawarskiej gen. Carla Filipa von Wrede. W dniu 18.08.1807 r. odbył się przez miasto przemarsz 12-go Pułku Szaserów, a w dniach 17-18.08.1807 r. w naszym mieście kwateruje 10-ty Pułk Błękitnych Huzarów²⁾; w dn. 23.08.-8.09. – batalion artylerii konnej, w końcu w dniu 12.12.1807 r. 7-my Pułk Zielonych Huzarów. Po przegranej przez Napoleona bitwie pod Waterlo 18.06.1815 r. jedna z carskich armii rosyjskich, licząca kilkanaście tysięcy ludzi wracała na wschód przez Lubliniec. Wiele żołnierzy zmarłych wskutek odniesionych ran i wycieńczenia zostało pochowanych przy kościele pw. Podwyższenia Krzyża Św.

Z powodu wieloletnich przemarszów wielotysięcznych armii francuskich i rosyjskich takty komunikacyjne uległy takiemu pogorszeniu, że ponad sto lat kupcy omijali Lubliniec, co oczywiście odbiło się niekorzystnie na gospodarce naszego terenu.

W XIX wieku już tylko raz oddział wojskowy znalazł kwatery w naszym mieście – od 1866 r. był to szwadron dragonów 14-go Pułku Dragonów wojsk pruskich z 15-go garnizonu w Strzelcach Opolskich (Gross Strelitz). Jednostka ta została wysłana na wojnę z Francją w latach 1870-71, po której nie powróciła już do Lublińca. Przed I wojną światową, od dnia 1.10.1913 r. stacjonuje w mieście III-ci batalion 63-go (4-go Górnośląskiego) Pułku Piechoty z Opola (sformowany 5.05.1860 roku, a przydzielony, wraz z całym pułkiem VI-go – Śląskiego – Korpusu Armii, z siedzibą we Wrocławiu), a od 5.10.1913 r. V-szwadron 11-go Pułku Strzelców Konnych z Tarnowskich Gór (sformowany 1.10.1913 roku, przydzielony, wraz z całym pułkiem, również do VI Korpusu Armii). W czasie I wojny natomiast, w dniach 9-15.11.1914 r. przebywa na kwaterach w szkole podstawowej, tzw. „czerwonej” przy dzisiejszej ulicy Stalmacha 47-my Pułk Landwehry (wojska terytorialnego rezerwy) przed wymuszeniem na front wschodni. Koszary wybudowano w latach 1914-1915. po zakończeniu I wojny światowej w naszym mieście stacjonuje oddział Greznyszchatzu (po wojnie na terenie Śląska w skład jednostki wchodziła 117 dywizja Piechoty gen. Karla Hoefera, skierowana z Niemiec Zachodnich tutaj w dniach 28-30 listopada 1918 roku z terenu zachodnich Niemiec). Na jej siedzibę wybrano 10 grudnia tegoż roku Gliwice, otrzymał on także nową nazwę: *Grenzschutz-Division* – to jest *Dywizja Ochrony Pogranicza*. Zadaniem jednostki była głównie walka z powstańcami śląskimi oraz niedopuszczenie do przejścia ziem niemieckiego Śląska przez Polskę. Po podpisaniu Traktatu Wersalskiego dywizja została wycofana z Górnego Śląska 11.02.1920 roku i rozwiązana. Zastąpiła ją wkrótce *Selbstschutz Oberschlesiens* – czyli *Samoobrona Górnego Śląska*. Podczas Plebiscytu (luty 1920 r.) stacjonuje w Lublińcu 150-cio osobowy pododdział wojsk angielskich, a od 3.05 do 7.05.1921 r. pododdział francuskich. Dnia 8.05.1921 r. wkracza do miasta oddział powstańczy³⁾ sformowany później w 3-ci baon wojsk powstańczych pod dowództwem Michała Zakrzewskiego ps. „Wyskota”, oddział ten został przydzielony do podgrupy „Butrym” i 15 maja wyruszył do walki w okolice Olesna i Wysokiej. W drugiej połowie maja sformowano kolejny baon, tym razem przydzielony do podgrupy „Linke” – powstańczego pułku lubliniecko-opolskiego. Wreszcie dnia 26.06.1922 r. od strony Herb ulicą Częstochowską wkracza 74-ty Górnośląski Pułk Piechoty. Pod powództwem podpułkownika Milana Marszałka.

Źródło: *Szlak Czarnych Orłów – tom I – Jerzy Pelc – Piastowski – Katowice 2002 r.*

74 Górnośląski Pułk Piechoty - narodziny i służba w II Rzeczpospolitej Polskiej

Początków narodzin 74 GPP należy szukać wśród polskich organizacji wojskowych powstałych w Wielkopolsce tuż przed wybuchem Powstania Wielkopolskiego oraz w trakcie działań zbrojnych, a także w czasie wojny polsko – bolszewickiej z 1920 roku.

Kadra późniejszego 74 GPP to w większości ochotnicy – uczestnicy Powstania Wielkopolskiego w tym także ochotnicy – uczestnicy Powstań Śląskich.

Tradycje historyczne Pułku tworzyły:

- w XI 1918 roku – Służba Straży Bezpieczeństwa i Straż Ludowa

- w V i VI 1919 roku – Bataliony Obrony Krajowej II, III i IV

- od VIII 1919 roku – Pułk Rezerwy

- od 2 X 1919 roku – Pułk Obrony Krajowej

- od 26 I 1920 roku – 159 Pułk Piechoty Wielkopolskiej

- od II 1920 roku – VII Rezerwowa Brygada Wielkopolska w składzie 159 PP, 155 PP i 167 PP tzw. „Bytomski”

- od 1 VII 1920 roku- 157 Rezerwowy Pułk Piechoty w szczególności III batalion 167 PP i IV batalion 157 RPP

- od IX 1920 roku – 159 Pułk Piechoty Wielkopolskiej

- od 5 III 1920 roku – przemianowany na 74 Pułk Piechoty.

Dnia 14 maja 1922 roku w Biedrusku, w obecności Naczelnika Państwa marszałka Józefa Piłsudskiego, delegacja powiatu lublinieckiego wręczyła uroczystie sztandar pułkowy ufundowany przez władze i mieszkańców powiatu.

Dnia 18 czerwca 1922 roku na podstawie rozkazu gen. Szepietzkiego Pułk wyruszył z poligonu w Biedrusku do Herb Polских.

W dniu 26 czerwca 1922 roku Pułk uroczystie witany dotarł do Lublińca.

W 1932 roku w 10 rocznicę wkroczenia 74 Pułku Piechoty do Lublińca Pułk otrzymał jako jedyny w Wojsku Polskim nazwę Górnośląski.

W Lublińcu 74 GPP stacjonował 17 lat to jest do dnia 1 września 1939 roku.

Codziennie służba upływała na ciągłym podnoszeniu poziomu wyszkolenia i wartości bojowych pułku, służbie idei krzewienia polskości oraz służbie dla naszego miasta i powiatu, integracji mieszkańców tej ziemi.

¹⁾ Szwoleżer – od francuskiego *chevauxlegerer* – lekki jeździec; żołnierze byli uzbrojeni w szablę, karabinki jazdy, lance – przez to ich odpowiednikiem w Księstwie Warszawskim byli lansjerzy; pierwsze oddziały powstały we Francji pod koniec średniowiecza.

²⁾ Huzarzy – od węgierskiego *huszár* – rozbójnik – żołnierze lekkiej kawalerii, uzbrojeni w szablę i umundurowaniu na modłę węgierską, uzbrojeni w szablę i pistolety, pierwsze oddziały zaczęły powstawać w XV wieku, około 300 lat później zostali przejęci przez prawie wszystkie armie europejskie.

³⁾ Wojska powstańcze miały do dyspozycji głównie karabiny, pistolety, rewolwery, ale także pociągi i wozy pancerne, działa i działka, granaty i granatniki.

Zdyscyplinowanie wojska, wysoka kultura osobista oficerów i podoficerów sprawiły, że od początku pułk zaskarbił sobie sympatię miejscowego społeczeństwa co zostało umocnione poprzez liczne związki małżeńskie.

Pierwszym dowódcą 74 GPP był płk Milan Marszałek, a od 1932 roku płk Wacław Wilniewicz. Funkcje zastępców dowódcy pułku pełnili: ppłk J. Janowski, ppłk J. Gruszka, a następnie ppłk B. Panek, ppłk S. Czaryło, ppłk dypl. S. Wilimowski.

Według danych z 1925 roku kadra zawodowa Pułku liczyła 55 oficerów i 127 podoficerów. Od tego roku Pułk posiadał pełny stan pokojowy to jest 3 bataliony, w każdym 3 kompanie strzeleckie i 1 kompania CKM. Łącznie Pułk w czasie pokoju liczył ok. 1500 żołnierzy. 10 oficerów i podoficerów otrzymało order „Virtuti Militari”, a kilkudziesięciu „Krzyż Walecznych” za udział w wojnie polsko – bolszewickiej.

W okresie stacjonowania Pułku w Lublińcu największe zmiany dotyczyły stanowisk dowódców batalionów i kompanii.

Najstabilniejsza była kadra podoficerska, a rekruci pochodzili z Częstochowy, Lwowa, Zagłębia, Małopolski, Baranowic, Rawy Ruskiej.

Obecność Pułku miała ogromny wpływ na życie i rozwój miasta Lublińca i powiatu. Dawał zatrudnienie wielu rzemieślnikom. Ożywił handel, powstały liczne sklepy, ożywił rolnictwo dokonując stałych zakupów żywności, rozwijały się zakłady produkcyjne i instytucje użyteczności publicznej. Powstały obiekty sportowe i rekreacyjne, wybudowano nowe szkoły. Rozkwitło życie kulturalne miasta, działał zespół teatralny, odbywały się koncerty muzyczne i zawody sportowe. Powstał Wojskowy Klub Sportowy, ogromnie ważną działalność kulturalną prowadzi orkiestra pułkowa dęta i symfoniczna. Pobyt Pułku wpłynął na znaczne ożywienie gospodarcze i kulturalne miasta i powiatu, a także na rozwój świadomości patriotycznej mieszkańców, a w szczególności młodzieży. Żołnierze i kadra Pułku biorą aktywny udział w uroczystościach miejskich i państwowych organizując wiele ważnych imprez kulturalnych i patriotycznych. Bardzo aktywnie działa harcerstwo pod opieką kapelana i katechety ks. J. Szymały. Z jego inicjatywy przebudowano i powiększono kościół św. Krzyża, wybudowano nowy budynek gimnazjum oraz bursę dla młodzieży.

Jednak sytuacja polityczna w Europie w latach 30-tych ulega zmianie i zaostrzeniu się. Zbliżał się czas wielkiej próby dla społeczeństwa miasta i żołnierzy 74 GPP.

W przeddzień wybuchu działań wojennych dowódcą Pułku był płk Wacław Wilniewicz, zastępcami ppłk B. Panek i ppłk S. Wilimowski. Dowódcami batalionów byli: I mjr J. Pelc, II mjr K. Rybicki, III mjr J. Wrzosek. Ponadto w Pułku utworzono kompanię rozpoznawczą łączności i przeciwpancerną.

Pułk wchodził w skład 7 Dywizji Piechoty – gen. bryg. J. Gąsiorowski wchodzącej w skład armii „Kraków” – gen. bryg. A. Szylling.

Lato 1939 roku to okres gorączkowych prac nad przygotowaniem obrony granicy i miasta. Zbliżał się nieuchronnie dzień 1 września 1939 roku.

Wojsko w latach 1939 – 1945

1 września 1939 roku przeszły przez granicę i wkroczyły do Lublińca niemieckie dwie dywizje – 4 i 46 piechoty IV Korpusu Wehrmachtu, podążając w kierunku Częstochowy. Oddziały piechoty wspierane były przez pododdziały III dywizji pancerno-zmotoryzowanej XV Korpusu lekkiego, a także przez eskadry bombowców.

Po przejściu frontu, do Lublińca przybywa 444 batalion rezerwowy piechoty (*Infanterie Ersatz Batalion*) podległy sztabowi dywizji w Gliwicach. W roku 1940 po upadku Francji batalion przeniesiono do Theonville w Lotaryngii.

Brak dostępu do archiwów ogranicza przedstawienie więcej informacji. Według uzyskanych informacji od mieszkańców w latach 1940-1945 stacjonowały w koszarach oraz w barakach przy koszarach pułki piechoty. W ramach tych jednostek znajdował się oddział sanitarny (*Sanitätsabteilung*), do którego powoływani byli także księża. Ci kapłani w godzinach popołudniowych i wieczornych sprawowali codzienne Msze Św. w kościele OO Oblatów.

Poza w/w wojskami czasowo stacjonowali w szkole (czerwonej) przy ul. P. Stalmacha żołnierze oddziałów obrony przeciwlotniczej (*Flakgeschütze*), a w Zakładzie Głuchoniemych grupa SS. W obecnej szkole podstawowej (ul. Sądowa) utworzono szpital wojenny (*Kriegslazaret*).

zebrał Gerard Burek

Na podstawie opracowań: ppłk mgr Józefa Duda „24 Pułk Artylerii Przeciwlotniczej – skróty historii”; ppłk mgr Alfreda Prządło; wywiadu z ppłk Zbigniewem Kwintałem „Nowiny Lublinieckie” Nr 15 z 1993 r.; Dariusza Kobylarza „Geneza Lublinieckich Czerwonych Beretów” – „Nowiny Lublinieckie” Nr 17 z 1993 r.; Jana Fikusa seniora „Wojsko w Lublińcu na przestrzeni wieków” – „Nowiny Lublinieckie” Nr 15 z 1993 r.

Wojsko po II wojnie światowej

Po II wojnie światowej w Lublińcu od 1945 r. stacjonowało kilka jednostek wojskowych. Po wyzwoleniu miasta od lutego 1945 r. do końca wojny, koszary zajmował 3 batalion 3 pułku zapasowego piechoty, utworzony przez Główny Sztab Formowania Armii Polskiej w ZSRR. Podlegał 1 Armii Wojska Polskiego. Formowanie pułku rozpoczęto w Sumach w maju 1944 r.

Zadaniem pułku zapasowego było szybkie przygotowanie rezerw dla organizujących się nowych jednostek i uzupełnianie strat poniesionych przez oddziały w walkach. Powołani do wojska, przechodzili w jednostkach zapasowych przeszkolenie od 1 do 2 miesięcy. W batalionie było około 800 żołnierzy.

W roku 1948 utworzono w miejscowych koszarach Centrum Wyszkolenia Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”, które dowodzone było przez wojskowych. Centrum przeniesiono w 1951 r. do Śremu nad Wartą.

1 października 1951 r. na podstawie rozkazu Ministra Obrony Narodowej nr 046/org. z dnia 17 maja 1951 roku rozpoczęto w Lublińcu formowanie 24 dywizjonu artylerii przeciwlotniczej dla 2 Dywizji Piechoty.

W 1957 roku, na podstawie rozkazu Dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego nr 004 z dnia 11 kwietnia, 24 dywizjon art. plot. został przekazany do 10 Sudeckiej Dywizji Pancernej.

Ponieważ, pomimo kilku letniego istnienia, dywizjon nie posiadał sztandaru dowództwo wszczęło w 1959 r. starania o ufundowanie sztandaru dla jednostki. Patronat nad tą inicjatywą przejął osobiście generał Jerzy Ziętek, ówczesny przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej województwa śląskodąbrowskiego, w skład którego wchodził powiat lubliniecki.

Nadanie sztandaru dla dywizjonu dokonane zostało aktem Rady Państwa z dnia 19 kwietnia 1960 r. Uroczystość wręczenia sztandaru odbyła się na rynku w Lublińcu 19 czerwca 1960 r.

Z dniem 1 października 1967 r. 24 dywizjon artylerii prze-

ciwlotniczej, na podstawie Zarządzenia Szefa Sztabu Generalnego WP z dnia 12 września 1967 r. został przeformowany na 24 pułk artylerii przeciwlotniczej.

Stan osobowy pułku, oprócz programowego szkolenia ogólnowojskowego i specjalistycznego prowadzonego w garnizonie, każdego roku odbywał miesięczne szkolenie artyleryjskie na terenie nadmorskiego poligonu Wojsk Obrony Przeciwlotniczej.

Realizując zadania szkoleniowe planowane przez nadzrędnego dowódcę, pułk co roku uczestniczył w ćwiczeniach armijnych i dywizyjnych.

Dowództwo pułku, stanowiące jednocześnie dowództwo garnizonu, jako jedno z ważnych zadań traktowało utrzymywanie aktywnej więzi z miejscowym społeczeństwem. Stałą formą tej więzi było współorganizowanie z miejscowymi władzami i instytucjami społecznymi imprez i uroczystości rocznicowych o charakterze patriotycznym.

Każdego roku żołnierze pułku wykonywali wiele prac na rzecz miasta przyczyniając się do modernizacji ulic, stadionu sportowego, likwidacji poprzez rozbiórkę starych wyeksploatowanych budowli i zazieleniania terenu.

Na wezwanie władz cywilnych żołnierze pułku brali kilkakrotnie udział w akcji gaszenia pożaru okolicznych lasów. We wrześniu 1979 r. grupa żołnierzy, wysłana z pułku w trybie alarmowym na prośbę władz kolejowych, uczestniczyła w likwidacji skutków skażenia terenu środkami chemicznymi w wyniku katastrofy kolejowej w Boronowie. W tego typu działaniach żołnierze zawsze wykazywali wysoką ofiarność.

W 1974 r. grupa żołnierzy zawodowych i służby zasadniczej z pułku została oddelegowana do składu osobowego IV zmiany polskiego kontyngentu Doraźnych Sił Zbrojnych ONZ na Bli-



Oddziały powstańcze - zdj. archiwalne

skim Wschodzie. Pełnili oni służbę pod flagą ONZ w Polskiej Wojskowej Jednostce Specjalnej w Izmaili w Egipcie od listopada 1974 r. do maja 1975 r. Spośród żołnierzy zawodowych służbę na Bliskim Wschodzie odbyli: mjr Józef Horoszczyk, mjr Edward Wilczyński, kpt. Julian Stankiewicz, chor. Tadeusz Białas i plut. Ryszard Chucher.

Od 1980 r., w ramach zmniejszania liczebności Wojsk Obrony Przeciwlotniczej, ograniczono wcielanie nowych roczników poborowych do pułku. W wyniku tego, po zwolnieniu żołnierzy z zakończoną służbą zasadniczą, dwie baterie zostały skadrowane.

We wrześniu 1981 r., na podstawie zarządzenia Szefa Sztabu Generalnego W.P. z dnia 13.07.1981 r., przystąpiono do rozformowania pułku. Uzbrojenie i wyposażenie stopniowo przekazywano do innych oddziałów artylerii plot. 28 grudnia 1981 r. na uroczystym apelu dokonano pożegnania się ze sztandarem, który przekazany został do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Ostatnie przedsięwzięcia związane z rozformowaniem pułku ukończone zostały 20 stycznia 1982 roku. Datą tą zakończony został 30 letni okres istnienia 24 pułku artylerii przeciwlotniczej w składzie Wojska Polskiego.

Byli żołnierze pułku z sentymentem tą jednostkę wspominają.

Dywizjonem i pułkiem dowodzili kolejno w latach:

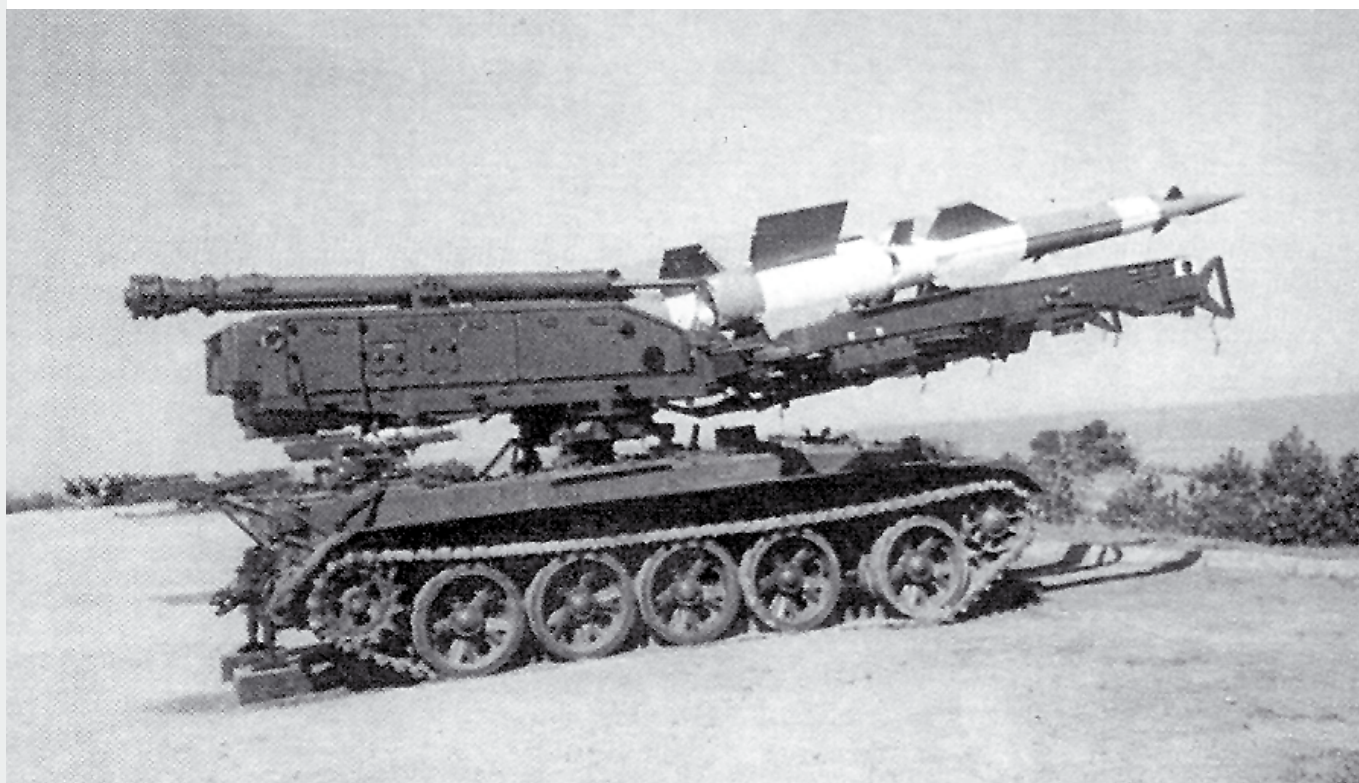
- 1951 – 1954 kpt. Józef Kuchciak
- 1954 – 1961 mjr dypl. Stanisław Pawlata
- 1961 – 1962 p.o. ppłk Grzegorz Gasidło
- 1962 – 1966 mjr/ppłk Stanisław Olczyk
- 1966 – 1974 mjr/ppłk Marian Piękosz
- 1974 – 1979 mjr/ppłk dypl. Kazimierz Gulewicz
- 1979 – 1981 mjr/ppłk dypl. Ryszard Mazurowski

W roku 1953 do Lublińca przybył 36 Łużycki Pułk Piechoty 8 Dywizji II Armii Wojska Polskiego. Utworzony został na podstawie rozkazu Naczelnego Dowództwa 20 sierpnia 1944 r. w Siedlcach. Formowanie pułku rozpoczęto we wrześniu 1944 r.

Po wyzwoleniu Warszawy przez krótki okres czasu pełnił w niej służbę garnizonową. Następnie wraz z armią przeszedł na Pomorze (Strzelce Krajeńskie), stamtąd pod Wrocław, gdzie zajął ugrupowanie obronne. 11 kwietnia 1945 r. wraz z innymi jednostkami II Armii WP zajął pozycje nad Nysą Łużycką. 17 kwietnia pułk brał udział w forsowaniu tej rzeki a następnie walczył na kierunku Diehsa-Nieky. W czasie bitwy budziszyskiej poniósł poważne straty. Szlak wojenny zakończył we wsi Łuków, około 30 km od Pragi Czeskiej.

Po powrocie do kraju pełnił służbę graniczną nad Nysą, na południe od Gubina. Następnie skierowany został na Rzeszowszczyznę gdzie brał udział w likwidacji ukraińskiego podziemia w latach 1946-47. Z garnizonu w Łowiczu, przeniesiony został do Lublińca w 1953 r. Rozformowany w 1955 r.

Kolejną jednostką wojskową przybyłą do Lublińca był Batalion TOPL określony jako Jednostka Wojskowa nr 2872. batalion został wydzielony w 1957 r. z Brygady Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego „Ziemi Śląskiej” w Katowicach. Pododdziały stanowiły 2 kompanie chemiczne, kompania sanitarna i obsługi. W roku 1960 jednostka przeszła reorganizację, tworząc batalion inżynieryjno-techniczny składający się z 2 kompanii saperów, 1 kompanii technicznej, 1 kompanii chemicznej i przeciwpożarowej, 1 plutonu obsługi. Była to jednostka samodzielna, podlegała Dowództwu Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Zadaniem podstawowym jednostki było rozminowanie na terenach 4 województw oraz budowa dróg i mostów.



Rakieta przeciwlotnicza

W 1973 r. nastąpiła nowa organizacja jednostki. Na bazie dotychczasowej utworzono 6. Batalion Budowlano-remontowy, będący w dyspozycji Śląskiego Okręgu Wojskowego. Jednostka wykonywała prace remontowo-budowlane na terenie Śl.O.W.

W 1986 r. jednostka została rozformowana w ramach zmniejszenia stanów osobowych WP. Część kadry odeszła do rezerwy a pozostała przeszła do innych jednostek Śl.O.W.

Jednostką dowodzili kolejno w latach:

1957 – 1960 kpt. S. Stańczyk

1960 – 1973 ppłk Marian Boguta

1973 – 1979 ppłk Bronisław Olearski

1979 – 1986 ppłk Zdzisław Milak

W lipcu 1961 r. rozkazem Ministra Obrony Narodowej utworzono w Lublińcu dywizjon artylerii raketowej wchodzący w skład 1. Dywizji im. Powstańców Śląskich z siedzibą w Bytomiu. Wymieniony dywizjon określony został jako jednostka 1054. Skład jednostki stanowiły pododdziały: bateria radiotechniczna, bateria startowa i kompania ochrony.

W czerwcu 1962 r. dywizjon odbył pierwsze strzelania bojowe na poligonie w Związku Radzieckim (Kazachstan). Tam też odbyły się ćwiczenia w latach następnych. Od 1993 r. jednostka ćwiczyła na poligonie w Ustce. W grudniu 1998 r. dywizjon został rozwiązany.

Jednostką dowodzili kolejno w latach:

1962 – 1967 mjr Czesław Urban

1967 – 1970 mjr Stefan Bojdak

1970 – 1984 ppłk Alfred Prządło

1985 – 1991 ppłk Władysław Przewrocki

1991 – 1997 ppłk Henryk Zajac

1997 - mjr Tadeusz Jasiński (do rozwiązania)

Jednostka powstała w październiku 1943 r. w Białymutach z rozkazu dowódcy I Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. Początkowo miała strukturę organizacyjną etatowego batalionu brygady spadochronowo-desantowej wojsk radzieckich.

Po kilkunastu przeformowaniach w maju 1964 r. jednostkę przeniesiono do Dziwnowa przyjmując nazwę I Batalion Szturmowy. Z taką nazwą jednostka przybyła do Lublińca.

Pierwszy Batalion był przygotowany do działań dywersyjnych i rozpoznawczych na tyłach przeciwnika. Szkolenie ustawione jest tak, aby żołnierze byli wszechstronnie przygotowani do samodzielnego przebywania przez dłuższy okres czasu na zapleczu nieprzyjaciela. Praktycznie żołnierze oprócz szkolenia typowego, mają szkolenie specjalistyczne, realizowane na obozach: spadochronowych, narciarskich, żeglarskich, pletwonurków, wspinaczki wysokogórskiej.

Pułk Specjalny utworzony w październiku 1993 r. jest jednostką posiadającą kompanię kadrową, w której 100% kadry to zawodowi żołnierze.

Pułk posiada salę tradycji nawiązującą do historii Lublińca – dostępną dla wszystkich. Między innymi można zobaczyć wiele eksponatów powstań śląskich oraz 74 Górnośląskiego Pułku Piechoty. Można dowiedzieć się również o historii batalionu szturmowego i jego działaniach w okresie okupacji, dokonując 67 zrzutów grup żołnierzy na zaplecze wroga.

Dni przysięgi i święta wojska są w jednostce dniami otwartymi dla rodzin i osób cywilnych.

Na terenie garnizonu lublinieckiego znajduje się także placówka Żandarmerii Wojskowej.

Z uwagi na fakt, że Lubliniec od stu lat związany jest z wojskiem, istniały i istnieją instytucje około wojskowe jak:

-administracja wojskowa (Komenda Uzuppełnień, Sztab Wojskowy),

-parafia wojskowa,

-cmentarz wojskowy.

Wymienione instytucje wymagają odrębnego opracowania.

Na przełomie lat 1986/87 do Lublińca przeniesiono z Dziwnowa I Batalion Szturmowy, który stanowił zaczątek obecnego Pułku Specjalnego (komandosów) jedyne tego typu pułku w Polsce.



Plakietka okolicznościowa

Sanatorium pod swastyką

Sprawa eutanazji dokonywanej na dzieciach polskich i niemieckich przebywających w Szpitalu Psychiatrycznym w Lublińcu w okresie okupacji niemieckiej jest znana. Mniej znane są natomiast osobiste wspomnienia Jerzego Redlicha rodem z Kluczborka - niedoszłej ofiary dr Ernesta Buchalika.

Już 17.09.39 Szpital Psychiatryczny otrzymał nazwę „Lands-Heil und Pflegeanstalt” i jego kierownikiem został Ernest Buchalik syn sklepikarza z Rybnika, średnio uzdolniony uczeń, grający na skrzypcach i ministrant, absolwent wrocławskiej uczelni. W czasie wojny był niezwykle aktywnym członkiem NSDAP i SA. Pod jego opieką znalazły się dzieci w utworzonym w 1942 r. „Jugend Psychiatrische Klinik”, w której pomagała mu lek. Elisabeth Hecker. Dzieci dotknięte wrodzonym niedoładem (ungünstig) były uśmiercane przewlekłym podawaniem luminalu w dawkach przekraczających dawkę leczniczą. Wśród tych dzieci znajdowała się niedoszła ofiara Jerzy Redlich, który doznał na sobie zbrodniczych praktyk Ernesta Buchalika będąc więźniem oddziału „B”. Ojciec Jerzego zginął w czasie kampanii wrześniowej i 10-cio letni wówczas Jerzy został oddany do „sanatorium” przez ojczyma wyższego funkcjonariusza SS znajdującego się z dr Buchalikiem. Wśród kilkuset (ok. 300) dzieci w wieku od 5 do 17 lat najczęściej było rówieśników Jerzego Redlicha. Dzieci te były traktowane z przerażającą surowością i nazywane „kleine Banditen” lub „polnische Schweine”. Po tabletkach aplikowanych codziennie dzieci stawały się sennie, słabe, dostawały torsje, nie wolno im było kłaść się do łóżek. Również lek. Elisabeth Hecker i pielęgniarki traktowały dzieci z wyszukaną surowością. Po wmuśnianych specyfikach przychodziły dramatyczne sceny co wywoływało sprzeciw u małych pacjentów przed następnymi dawkami. Najbardziej przerażające były chwile zgonu kolegów i koleżanek.

Umierali wszędzie, zbierani na pobliski cmentarz na oczach żyjących jeszcze dzieci, przez angielskich jeńców.

Nie trzeba dodawać jakim wstrząsem dla dzieci – więźniów były takie sceny i sytuacje.

Jerzy Redlich przeżył lublinieckie piekło, nie znalazł się wśród 194 zamordowanych dzieci, gdyż szczęśliwym trafem w zakładzie była zatrudniona bliska krewna jego ojca, która podawała mu mniejsze dawki luminalu. Po wyzwoleniu został przyjęty przez



Pawilon „B”, w którym uśmiercano dzieci

rodzinę ojca zamieszkałą w Kluczborku, gdzie zdobył zawód kierowcy. Sądzony (i uniewinniony!) dyrektor wspomnianego „sanatorium”, a po wojnie znany psychiatra zachodnioniemiecki przebywający w Niedermarsberg odpowiadał sądowi „jestże to fantazja i nieprawda. Wszystko już zapomniałem”. Dobrze, że Jerzy Redlich zapamiętał 3-letnią „kurację”.



Krzyż nad zbiorową mogiłą

Piśmiennictwo:

1. Racki H. „Śląski wrzesień”, MON 1972
2. „Lubliniec” zespół autorski Śl. Instytut Wydawniczy 1972
3. Janusz M. „Dziennik Zachodni” – „Uśmiercone luminalem”, 2002

Konkurs fotograficzny rozstrzygnięty

„Ziemia Lubliniecka – Moja Mała Ojczyzna”

Rozstrzygnięty został zorganizowany przez Starostwo Powiatowe konkurs fotograficzny „Ziemia Lubliniecka – Moja Mała Ojczyzna”. Celem konkursu było zachęcenie młodzieży do poznawania uroków Ziemi Lublinieckiej, spojrzenie okiem obiektywu na zadziwiające zjawiska natury, unikatowe zabytki architektury świeckiej i sakralnej. Miał być również próbą pokazania stale rozwijającej się infrastruktury technicznej powia-

tu oraz codziennego życia jego mieszkańców. Konkurs był skierowany do wszystkich, dla których fotografia jest pasją.

Spośród 150 nadesłanych zdjęć jury w składzie: **Stanisław Kowalczyk** – artysta rzeźbiarz, twórca pomnika E. Stein w Lublińcu, **Marzena Zając** – plastyk i **Justyna Pasiak** – podinspektor Zespołu ds. Kultury i Promocji w Starostwie Powiatowym, wyłoniło zwycięzców w czterech kategoriach:

- **Cuda natury – osobliwości przyrodnicze powiatu lublinieckiego**

I miejsce – Mateusz Krawczyk „*Posmyk - staw - deszcz*”,
wyróżnienie – Anna Rurańska „*Potoczek*”,
wyróżnienie – Ewa Bazan „*Pole w Woźnikach*”.

- **Zabytki architektury świeckiej i sakralnej**

I miejsce – Piotr Mierzwa „*Kościół św. Jakuba w Lubczy*”,
wyróżnienie – Tomasz Cetnerowski „*Kościół w Sadowie*”,
wyróżnienie – Sebastian Błaszkiwicz „*Zabytki - krzyż*”.

- **Życie codzienne, nasze radości i smutki – historie z życia wzięte**

wyróżnienie – Iwona Florek „*Lubliniec – rzucanie węgla*”,
wyróżnienie – Sabina Tomalka „*Żniwa na Boronowskich Polach*”.

- **Powiat lubliniecki – rozwój infrastruktury technicznej**

I miejsce – Barbara Ligarska „*Lubliniec - budowa ronda - ul. Piłsudskiego*”,
wyróżnienie – Agata Tomczak „*Ulica Damrota w Lublińcu*”,
wyróżnienie – Mateusz Kopyciok „*Lublinieckie tory kolejowe o zachodzie słońca*”.

Nagrody laureatom wręczył **starosta lubliniecki Joachim Smyła**. Zwycięzcom serdecznie gratulujemy.

Prace laureatów prezentujemy na ostatniej stronie



Stanisław Kowalczyk i Marzena Zając w trakcie obrad jury



Starosta Joachim Smyła wraz z laureatami konkursu

„Ziemia Lubliniecka – Moja Mała Ojczyzna”



Mateusz Krawczyk „Posmyk – staw – deszcz”



Ewa Bazan „Pole w Woźnikach”



Piotr Mierzwa „Kościół św. Jakuba w Lubszy”



Sabina Tomalka „Żniwa na Boronowskich Polach”



Barbara Ligarska „Lubliniec – budowa ronda – ul. Piłsudskiego”



Anna Rurańska „Potoczek”



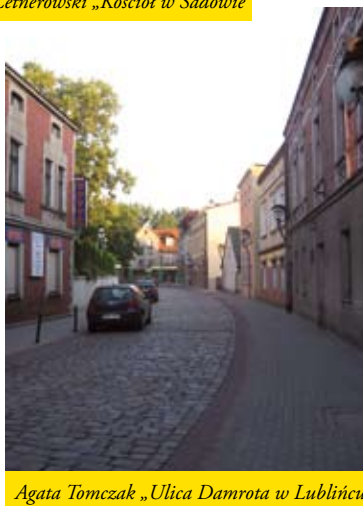
Tomasz Cetnerowski „Kościół w Sadowie”



Iwona Florek „Lubliniec – rzucanie węgla”



Sebastian Błaszkievicz „Zabytki – krzyż”



Agata Tomczak „Ulica Damrota w Lublińcu”



Mateusz Kopyciok „Lublinieckie tory kolejowe o zachodzie słońca”